

JAROSŁAW CYN

N

SALOON NAUCZYCIELSKI

Jarosław Cymerman – dr nauk humanistycznych, adiunkt w Pracowni Teatrologii Instytutu Filologii Polskiej UMCS, kierownik Muzeum Literackiego w Lublinie. Zajmuje się historią teatru, dramaturgii XIX i XX wieku, a także literatury XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem twórczości Józefa Czechowicza. Współautor książki *Scena Lublin* poświęconej dziejom lubelskich widowisk oraz współredaktor m.in. krytycznej edycji *Utworów dramatycznych* Józefa Czechowicza w serii *Pism zebranych* tego autora (2011), monografii *Muzyczność w dramacie i teatrze* (2013), *Dramat poetycki XX wieku* (2018) i *Teatr warty przypomnienia* (2018).

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie

KOWBOJE

reżyseria i dramaturgia: Anna Smolar

dramaturgia: Michał Buszewicz

scenografia i kostiumy: Anna Met

premiera: 12 kwietnia 2019

W samym środku szkolnego strajku Anna Smolar zaproponowała w lubelskim Teatrze im. Juliusza Osterwy spektakl, w którym próbowała dotknąć podstawowych problemów polskiego (choć chyba nie tylko) systemu edukacji. W gruncie rzeczy jednak obraz szkoły, jaki został pokazany na scenie, wydaje się zbyt zimny i wystudiowany, co więcej – pomimo iż w sporej części oparty na rozmowach z nauczycielami – chwilami zbyt abstrakcyjny.

To konsekwencja decyzji twórców przedstawienia, którzy postanowili opowiedzieć o polskiej szkole AD 2019 umieścić w scenerii rodem z Dzikiego Zachodu. Stąd rolę pokoju nauczycielskiego gra wnętrze saloonu z charakterystycznymi wahadłowymi drzwiami, a aktorzy wykonują gesty i przyjmują pozy znane z westernów. Jak mówił dramaturg i autor scenariusza spektaklu Michał Buszewicz w jednym z przedpremierowych wywiadów (zob.: „Gazeta Wyborcza” z 6 kwietnia 2019) – miało to uzmysłwić widzom, że w „pionowej, bardzo hierarchicznej strukturze systemu edukacji możemy



zobaczyć zależności, które mogą opisać słowa takie jak «przemoc», «kolonizacja», «napad», «obezwładnienie», «związanie», «skalpowanie». W jasny sposób wynika to z przyjętej przez Smolar tezy, „że szkoła jest jedną z najbardziej przemocowych instytucji, obok wojska i Kościoła”.

Inspiracją dla takiego właśnie spojrzenia na edukację były – jak można przeczytać w programie – między innymi prace Jeana-Jacques’a Rousseau, Janusza Korczaka i Jacques’a Rancière’a. Łączy je rezygnacja z hierarchii, odejście od dyscypliny na rzecz relacji partnerskich, pojmowanie nauki i wychowania bardziej jako procesu wspólnego stawiania pytań i poszukiwania odpowiedzi niż jako przekazywanie wiedzy *ex cathedra*. Teorie te zostają zderzone w spektaklu z serią dialogów i monologów aktorskich, które powstały w trakcie warsztatów z nauczycielami.

Postaci pedagogów ujęte są schematycznie – na scenie zatem pojawiają się: młoda, lubiana przez uczniów nauczycielka-idealista (w tej roli Edyta Ostojak), łącząca cynizm z doświadczeniem matematyczka – reprezentantka konserwatywnego podejścia do nauczania (Jolanta Rychłowska), dyrektor-wuefista, przyjmujący strategię przetrwania i nienarażania się nikomu (Maciej Grubich), wreszcie zakompleksiony nauczyciel geografii

(Daniel Dobosz). Galerię bohaterów uzupełniają: uczennica, spętana i uwiązana niczym koń u wejścia do saloonu (Justyna Janowska), jej ojciec, pełen pretensji do szkoły, nauczycieli i własnego dziecka (Przemysław Gąsiorowicz) oraz enigmatyczna postać wizytatorki z kuratorium, która występuje tu w postaci indiańskiego wodza w czarnym pióropuszu (Sonia Roszczuk).

Smolar i Buszewicz próbują dokonać wielostronnej analizy szkoły jako instytucji i wspólnoty. Pokazują, co się dzieje pomiędzy poszczególnymi uczestnikami – przepraszam za wyrażenie – procesu dydaktyczno-wychowawczego. Szkoła jest specyficzną strukturą, utkaną z wielorakich zależności, które twórcy przedstawienia próbują przenieść na scenę. Na początku *Kowbojów* uwaga skupia się na hierarchii wśród samych nauczycieli – zarówno tej formalnej, jak i nieformalnej. Dyrektor to zatem nie tylko przełożony, ale także ktoś, kto w niezbyt zamożnej społeczności szkolnej więcej zarabia i może pozwolić sobie na wakacyjne wojaże, o których opowiada później w pokoju nauczycielskim. Starsza koleżanka ma prawo do stałego miejsca przy stole, a z kolei lubiana przez uczniów młoda, ambitna dziewczyna góruje nad zakompleksionym nauczycielem z poczuciem życiowej klęski. Szkolną hierarchię komplikuje wpisanie w tego rodzaju relacje ucznia

i rodzica. Ten pierwszy – choć na pierwszy rzut oka stanowi najsłabszy element w łańcuchu wzajemnych zależności – zachowuje jednak pewną niezależność. Młodość i niedojrzałość pozwala bowiem na zerwanie – przynajmniej chwilowo – szkolnych pęt, na aroganckie zachowanie względem ojca i nauczycieli. Z kolei emocje rodzica – osoby na pozór pozostającej na zewnątrz szkolnego świata – oscylują pomiędzy lękiem a pretensją wobec nauczycieli, na których chętnie i łatwo przerzuca winę za trudności w porozumieniu się z córką. Nad całą tą rzeczywistością unosi się duch wszechwładzy wizytatorki z kuratorium. Taki sposób ukazania szkolnych relacji razi zbyt uproszczeniem i – mam wrażenie – nie dotyka istoty tego, co dzieje się w polskiej szkole. Wbrew powszechnym opiniom, w gruncie rzeczy nauczyciele nie muszą obawiać się demonizowanych w przedstawieniu kuratorskich wizytacji, gdyż tak naprawdę niewiele od nich zależy. Jest to, owszem, nieprzyjemne i stresujące, ale nie wpływa istotnie na ocenę pracy nauczyciela, o zarobkach nie wspominając. Wizytacja stanowi jedynie rodzaj uciążliwego biurokratycznego rytuału (teatru?) – jest kolejnym rodzajem szkolnej gry.

Tę schematyczność nieco przełamują monologi, które powstały w oparciu o rozmowy z nauczycielami. To właśnie wtedy *Kowboje* dotykają wreszcie rzeczywistości, a senna atmosfera saloonu nauczycielskiego ulega wyraźnemu ożywieniu. Trzeba zresztą przyznać, że lubelscy aktorzy potrafią przykuć wówczas uwagę widzów: ich improwizowane długie wypowiedzi – chwilami w interakcji z publicznością – stanowią najlepsze momenty w niespiesznym rytmie przedstawienia. Smolar i Buszewicz znakomicie potrafią operować ironią (co udowodnili już w *Aktorach żydowskich*). Zostawiają wtedy na boku własne pomysły i oddają głos tym, którzy na różne sposoby próbują sobie poradzić w szkolnej grze. Młoda i ambitna nauczycielka przyznaje się, że chciała być aktorką i swoją pracę w szkole traktuje po trochu jak realizację dawnych planów; doświadczona matematyczka zimno

Na dywanie od lewej: Justyna Janowska, Maciej Grubich, Edyta Ostojak, w głębi: Sonia Roszczuk; fot. Natalia Kabanow

i cynicznie zauważa, że w przypadku kolejnych szkolnych reform zawsze mówi się o Finlandii, a na końcu i tak wychodzi Polska. Rodzic natomiast wyrzuca z siebie stały zestaw narzekania na nauczycieli i system edukacji – przy okazji rozgrzeszając siebie z bierności i bezczynności.

Zdecydowanie najbardziej przejmującym momentem przedstawienia jest monolog Konia, czyli zakompleksionego nauczyciela geografii. Grający go Daniel Dobosz – z wąsem, niemodnymi okularami i w równie niemodnym sweterku – reprezentuje wszystkich tych, dla których szkoła stała się swego rodzaju pułapką. Zostali oni nauczycielami trochę z przypadku, rytm pracy w szkole sprawił, że popadli w rutynę, która szybko doprowadziła do zawodowego wypalenia. W monologu Konia dość precyzyjnie wskazane zostały źródła i skutki nauczycielskich frustracji. To nie tylko niski status materialny, ale także nużące poczucie obracania się w kieracie – stałego planu lekcji, programu nauczania, kalendarza roku szkolnego, a przede wszystkim brak perspektyw i jasnych kryteriów awansu. Charakterystyczne, że najpopularniejszym rodzajem dokształcania zawodowego w wielu szkołach są kursy zarządzania oświatą – niezbędne do tego, by móc ubiegać się o stanowisko dyrektora. Przy czym ich popularność wynika przede wszystkim z braku innych realnych możliwości rozwoju kariery zawodowej w szkole. Narzucone odgórnie zdobywanie kolejnych stopni awansu zawodowego nauczycieli taką możliwość, w gruncie rzeczy, jedynie markuje, stanowi bowiem kolejną odsłonę swoistego teatrzyku, w którym trzeba wziąć udział dla kilkuset złotych podwyżki.

Koń pod koniec monologu opowiada o swoich marzeniach o wolności – zaczyna klepać się po udach, zmienia się w mustanga. Twórcy spektaklu z lekkim przymrużeniem oka zdają się tym samym formułować pierwszą z recept: obdarzenie sfrustrowanych pedagogów wolnością. Sugerują,

by z ludzi ujeżdżanych przez przełożonych, uczniów i system stali się w pełni niezależnymi, swobodnymi w swoich zawodowych wyborach, samodzielnie decydującymi podmiotami procesu edukacyjnego.

Czy to wystarczy? Smolar i Buszewicz wskazują, że powinien zostać zrobiony kolejny krok. Pod koniec przedstawienia saloon nauczycielski trawi pożar, w jego miejsce pojawia się wielkie tipi, a budząca wcześniej przerażenie wizytatorka jako indiański wódz zaprasza uczennicę do wypalenia fajki pokoju. Hierarchie ulegają spłaszczeniu, nauczyciel ma zstąpić z katedry i jako Ranciére'owski mistrz-ignorant wyruszyć na wspólne poszukiwania prawdy z wyzwolonym i równym mu uczniem. W finale snop światła pada na buntującą się przeciw temu zachowawczą matematyczkę – jakby wskazując hamulcową, uniemożliwiającą konieczne zmiany.

Trochę to za łatwe – tym bardziej że przywoływane recepty nie są właściwie niczym nowym. Myśl Rousseau, Korczaka (a być może nawet Ranciére'a) jest przecież obecna w programach nauczycielskich studiów nie od dziś. Trudno ją jednak uznać za panaceum na cały szereg realnych problemów, o których mówią bohaterowie *Kowbojów*. Trudno traktować ucznia jako partnera, gdy stoi się naprzeciwko trzydziestokilkuosobowej klasy i ma się poczucie konieczności przeprowadzenia jej przez meandry szkolnej edukacji. Zdecydowanie łatwiej i – niestety, z punktu widzenia systemu skuteczniej – jest wtedy sięgnąć po kowbojskie lasso czy rewolwer niż wypalić fajkę pokoju. Szlachetne idee nie mają bowiem szans na realizację wobec ograniczeń finansowych czy kadrowych. Smolar i Buszewicz z całą pewnością pochyłili się z troską nad polską szkołą. Mam jednak wrażenie, że szukając sposobów na jej uleczenie, zbyt szybko przeszli do porządku dziennego nad skrzeczącą w niej – coraz zresztą mocniej – rzeczywistością.